

## *Przy ulicy Tulanki*

Przy ulicy Tulanki  
chodnik cały jest z pianki  
i kto po nim idzie – ten skacze,  
bo nie da się iść inaczej.

Przy ulicy Tulanki  
z chmury w deszcz lecą grzanki.  
I gdy się zbierze chętnych grupa,  
to mogą sobie pochrupać.

Przy ulicy Tulanki  
lody jedzą bałwanki,  
bo jest im od tego w lecie  
chłodniej przecież.

Po ulicy tej z marzeń  
przebiegają pisarze,  
a każdy przynosi  
historię dla Tosi.



*tekst: Marcin Pałasz  
ilustracje: Artur Nowicki*

## *Przy Tulanki*

Gdzieś w mieście, i to chyba całkiem blisko, jest nieduża uliczka. Stoją przy niej kościół, szkoła i piekarnia pana Bułeczki, a na samym końcu mieści się malutka stacja benzynowa. Tak malutka, że jej właściciel, pan Oktawian, często śmieje się, że i jeden samochód dziennie to dla niego zbyt wiele!

Zawsze jednak czeka na rogu, oparty o drzewo, i z nadzieją patrzy w głąb uliczki, czy aby nie zjawi się ktoś, komu akurat zabrakło paliwa.

Bo chociaż pan

Oktawian wygląda groźnie ze swoją czarną brodą i krzaczastymi brwiami, to w głębi duszy jest bardzo dobrym i łagodnym człowiekiem, a przede wszystkim lubi pomagać innym ludziom. O tym nie każdy jednak wie.



Właśnie tuż obok drzewa, o które opiera się pan Oktawian, wisi (trochę krzywo) przybita gwoździami do starych cegieł budynku szkoły tabliczka. Widać na niej jeszcze wyblakłe litery: „ul. Tulanki”. I na pewno tą uliczką jadą codziennie do pracy twój tata albo twoja mama. A może gdzieś niedaleko mieszka babcia? A już całkiem na pewno mijasz ją – schowaną wśród innych uliczek – gdy w niedzielę idziesz na spacer.

Nikt nie wie, skąd się wzięła jej nazwa. Pan Dariusz, który kiedyś uczył w szkole historii, a teraz jest na emeryturze i hoduje kwiaty w ogródku przed domem, przypuszcza, że może kiedyś żył pewien słynny generał Tulanka, który na przykład wygrał jakąś ważną bitwę. Albo wcale nie był generałem, tylko wynalazł coś wspaniałego, choćby druty do robienia swetrów? Inni podejrzewają, że chodzi o Ankę Tul, która pewnie też musiała być sławna.



I że tak naprawdę na tabliczce napisane jest „ul. Tul Anki”, tyle że wyblakłe litery utrudniają właściwe odczytanie szyldu...

Nieważne jednak, skąd wzięła się ta nazwa ulicy. Ważne jest choćby to, że oto właśnie – jak w każdy dzień, z wyjątkiem soboty i niedzieli – chodnikiem idą w stronę szkoły dwaj przyjaciele: Tomek i Piotrek. Za nimi, ściskając w rączce fioletowy worek z drożdżówkami, które mama kupiła rano w piekarni pana Bułeczki, drecze na swoich krótkich nóżkach Tola. Tola jest siostrą Piotrka, ale on uważa, że to trochę wstyd, żeby szła równo z nimi, dlatego też

czasem przyspiesza kroku, aby przypadkiem ich nie dogoniła. A Tola tylko wzdycha ciężko i drecze jeszcze szybciej, bo okropnie boi się, że jeśli kiedyś chłopcy naprawdę zostawią ją na ulicy, to będzie musiała sama trafić do przedszkola. Wie jednak, że Tomek i Piotrek za chwilę i tak się zatrzymają, bo codziennie, gdy idą do szkoły, zaczynają swoje chłopackie psoty... No, właśnie!

– Nie ma go! – szepcze radośnie Piotrek, patrząc w okno małego domku, w którym mieszka pan Dariusz, emerytowany nauczyciel.

– Nie ma! – cieszy się Tomek, po czym raz, dwa zdejmuje tornister, przeskakuje przez mały, pomalowany na brązowo płotek i drecze po kwitnących główkach bratków, które patrzą na niego smutno, zanim zostaną zrównane z ziemią.



– Ja wam dam, wy łobuziaki! – słycać nagle drżący głos pana Dariusza, który wychyla się z okna. – Idźcie sobie stąd! Czemu znów niszczyacie moje kwiaty? Co one wam złego zrobiły...?

Tomek pospiesznie przeskakuje płotek, bierze tornister w dłoń i wraz z Piotrkim biegnie w stronę szkoły, zaśmiewając się do łez.

– I tak nas nie dogoni! – cieszy się Piotrek. – On nie może szybko chodzić, bo ma laskę. Wiem, bo widziałem go raz w sklepie!

Obaj kompletnie zapomnieli o małej Toli. Dziewczynka stoi w miejscu i patrzy, jak pan Dariusz wychodzi z domu, ostrożnie klęka przy grządce i próbuje uratować niebieskie i żółte bratki, które but Tomka wcisnął w mokrą ziemię.

– Widzisz, kwiatuszku? – mówi do niej ze smutkiem starszy pan, ciężko wzdychając. – Na stare lata został mi tylko ten mały ogródek, a te dwa łobuziaki codziennie niszczą nawet i to...

Tola kiwa smutno głową, patrząc na połamane kwiaty. Co ma jednak zrobić? Przecież chłopakom nie da się nic wytłumaczyć... O niej też zapomnieli. Dobrze tylko, że przedszkole jest już bliźutko, bo

tuż za domem pana Dariusza, więc trafi tam bez problemu. O, już z daleka widzi małą Kaję – jej najlepszą przyjaciółkę – i jej mamę!

Gdy już są razem w sali pełnej zabawek, jak zwykle siadają na małych krzeselkach i wyciągają ulubione drożdżówki z jagodami, które piecze pan Bułeczka.

Tego zaś ranka pan Bułeczka ma kłopot. Kilka dni temu do pracy, do jego piekarni, po raz pierwszy przyszedł Bartek – nowy, młody piekarz. Taki, który jeszcze nie wszystko umie, bo dopiero skończył szkołę. Pan Bułeczka zerka mu przez ramię, czy przypadkiem mąki nie za dużo dosypał,

